Poczta opłacona zgóry Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 15 lipca 1928 roku. **Nr. 29**

Jedność całego rodu ludzkiego

Bóg uczynił z jednej krwi wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały po całem obliczu ziemi.

Dz. Ap. 17, 26.

Ileż to już papieru zapisano, ile walk stoczono o to, czy rzeczywiście wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary, czy też różne rasy ludzkie mają odrębnych praojców. Po dzień dzisiejszy nie uzgodnili uczeni swych poglądów na to pytanie. Jak wielkiej doniosłości religijnej ono jest, to nie trudno chyba zrozumieć. Jeżeli bowiem ludzie pochodzenia są różnego, w takim razie nie może być mowy o tem, że cała ludzkość tworzy jedną wielką rodzinę. Bo któż zaręczy, że praojcowie negrów i Japończyków, słowian i mongołów byli zupełnie sobie równi i w niczem się nie różnili, że ich natura nie była różnorodną. Jakże trudno będzie w takim razie udowodnić, że ich potomkowie co do istoty są sobie równi, mają te same potrzeby i do jednego celu wszyscy dążą. Czy nie nasuwa się myśl, że część ludzkości to tylko uszlachetnione zwierzęta?

Starożytni Grecy w swej dumie spoglądali na wszystkie inne narody, jak gdyby z innej, gorszej gliny były ulepione. Każdy obcy był dla nich barbarzyńcą. I wogóle wszystkie pogańskie narody są wrogo usposobione względem siebie. Każdy naród wyobrażał sobie, że jest lepszy od wszystkich innych. Każdy wychwalał bogów swoich przed wszystkimi innymi. Każdy myślał tylko o sobie i mało dbał o to, czy sąsiedni naród ginie, czy też nadal istnieje. Z tem łączy się bezpośrednio cała instytucja niewolnictwa, traktowanie niewolników jako przedmiotów, mordowanie jeńców, tępienie zwyciężonych. Obcą była wszystkim ta myśl, że Grecy i Egipcjanie, Indusi i Rzymianie pochodzą z jednego pnia, są dziećmi jednego Ojca, że jeden Bóg ich prowadzi i strzeże, i jeden jest cel dla wszystkich: wnijść do ojczyzny w niebiesiech, do tego wspólnego domu ojcowskiego.

Taka myśl była dla wszystkich pogan — zupełnie bezsensowną.

Jedynie Pismo Święte objawia ją nam. Na pierwszej karcie Biblji Bóg o tem mówi, że Adam jest praojcem całej ludzkości, ale zarazem też i to, że przez jego upadek wszyscy ludzie podpadli grzechowi i śmierci. Lecz drugi Adam, Jezus Chrystus, — tak dalej Bóg w swem Słowie objawia — wybawił ludzkość całą z mocy grzechu, uczynił wszystkich ludzi dziedzicami jednego żywota wiecznego, wszystkich dziećmi Bożemi.

Chrześcijaństwo nie zastanawiało się długo nad tem pytaniem, lecz zgodnie z Słowem Bożem odpowiada na nie, a przytem nie słowami jedynie, lecz czynami. Paweł głosi przed najuczeńszymi mężami swego czasu na Areopagu w Atenach z całym spokojem, że wszyscy ludzie tworzą jedną wielką rodzinę i że jeden wszystkim przyświeca cel: zbawienie. Nie przytacza żadnych naukowych argumentów na poparcie i uzasadnienie tego swego twierdzenia. Ale zarówno jego jak i wszystkich innych apostołów działalność stwierdza je czynami.

Rzymianie, zwycięscy całego ówczesnego świata, prawowierni Żydzi, dumni ze swej mądrości Grecy, samolubni Egipcjanie i wszystkie inne narody słuchają z ust apostołów tej samej Ewangelji o łasce Bożej w Jezusie Chrystusie, uczą się widzieć w każdym człowieku swego brata, idą wszyscy jedną drogą do wspólnej ojczyzny w niebie, chwalą Boga za to, że mają jednego Zbawiciela: jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec nad nimi wszystkimi i w nich wszystkich.

Ta wielka myśl Boża: „z jednej krwi i w jednej nędzy, lecz przez jedną miłość zbawieni i do jednego celu dążący" — musiała przezwyciężyć wszelką nienawiść narodowościową; niewolnictwo i despotyzm musiały się zamienić na wolność i braterstwo. Wszelkie antagonizmy stanów musiały ustać, a miejsce ich zajęły wzajemna pomoc i wspieranie się. To się objawiło w pierwszych zborach chrześcijańskich, gdy Słowo Chrystusowe czysto i wiernie było głoszone. Gdzie tylko chrześcijaństwo zostało spaczone i do niego się wkradły myśli ludzkie, tam natychmiast i ta miłość wzajemna i jedność zanikały.

Gdy nastanie czas ten błogosławiony, że rzeczywiście wszystkie kolana zegną się przed Jezusem Chrystusem, i wszystkie języki wyznają, że On jest Panem, wówczas — ale też ani o jeden dzień wcześniej — nastanie pokój i bratnia miłość na całej ziemi. Wówczas też znajdzie swe rozwiązanie ostateczne i prawdziwe sprawa socjalna, a wszelka bieda i nędza ustanie.

Aż do tego czasu każdy z nas ma obowiązek pamiętać o tem, że jesteśmy wszyscy braćmi, i każdy powinien w miarę możności, w zakresie swej działalności dopomagać do tego, aby świat w to uwierzył. Wszyscy mają uwierzyć i radować się z tego, że w Jezusie Chrystusie objawiła się miłość Boża, która zwycięża samolubstwo i dumę, niszczy nieprzyjaźń i rozdwojenie.

Takiem postępowaniem pozyskamy tych, którzy są jeszcze zdala od zbawienia i poprowadzimy ich w górę, do nieba.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Ten kult cudu, ta formalistyka zewnętrzna, owe zawieszanie i ustawiania krzyżów, wspaniałe uroczystości religijne z chorągwiami i asystą błyskotliwą tak dalece wyczerpują nasze życie religijne, że niepokoiło to Mickiewicza, przestraszało wprost Towiańskiego, który zaczął głosić żywego Chrystusa w życiu i w działaniu wszelkiem: — „Coraz to więcej" — powiadał on — „traci kościół obecny to, co stanowi niebieską istotę kościoła Chrystusowego; coraz więcej traci miłości, ofiarę, krzyż, tę siłę, którą Chrystus Pan zbudował kościół swój... Kiedy w tych czasach kierunkowych dla kościoła, urzędy jego coraz bardziej budzone są do przyjęcia istoty chrześcijańskiej, budzenie to użyte jest na tem większe podnoszenie nabożeństwa zewnętrznego, na tem ściślejsze przestrzeganie form i obrządków religijnych; te formy i obrządki są ściśle wymagane, a istota niebieska, które one przedstawiają, jest zaniedbana, za rzecz podrzędną uważana: miłość, ofiara zasłaniają się w kościele obecnym wagą, nadawaną formom samym, które poczytywane są za chrześcijaństwo i którym przyznaje się moc niebieską, zbawiającą człowieka. Dlatego to poczytywana jest za pobożność a nawet za świętość ta pobożność umarła, która będąc bez miłości, bez ofiary, bez tego ognia, który Chrystus Pan przyniósł na ziemię, osiągana być może samą ofiarą ziemską, samą zewnętrzną praktyką aktów religijnych, dobrych uczynków, cnót biernych bez udziału duszy, pobożność, która oddalając z duszy wszelki frasunek chrześcijański i unikając wszelkiej walki ze złem, zasklepia się w spokojności i obojętności, które są śmiercią a często zatwardziałością duszy... Czczona jest bezbożność pokrywającą się formami pobożności, a prawdziwa pobożność, skoro w życiu i w energji objawia skarby swoje chrześcijańskie, ściąga na siebie oburzenie i prześladowanie". (Tancredo Canonico: Andrzej Towiański. Turyn 1847).

Ale w atmosferze nierozumienia istoty religji załatwiono się z Towiańskim bardzo sumarycznie: zrobiono z niego mistyka i w ten sposób wyczerpano zagadnienie ustosunkowania się do niego. A przecież Towiański to jeden z tych budzicieli świeckich życia religijnego w kościele, którzy zdaniem Szczepanowskiego wnoszą do życia religijnego piętno swej gorącej indywidualności i napełniają nowym duchem kostniejące formy. Tacy budziciele pojawiali się bezustannie w ciągu dziejów chrześcijaństwa i zawsze cechowało ich to, że kładli nacisk na uzgodnienie życia z wymaganiami Słowa Bożego. Narzeka Brzozowski na jałowość naszego katolicyzmu i brak jakichkolwiek prób pogłębienia życia duchownego, ale cóż robić, gdy ogół jest obojętny i gdy wystarcza mu Piusowe „używanie dóbr ziemi i wolność uroczystego obchodzenia ceremonji religijnych"! Polanieczczyzna i podfilipszczyzna stała się surogatem, który obowiązkowo zastępować ma wszelkie objawy żywych dążeń religijnych. Weyssenhoff doskonale podpatrzył i w swoim Podfilipskim uwiecznił typ człowieka, który nawet umie myśleć dość bystro, ale który nie chce poprostu psuć sobie wesołego nastroju uciechy życia. Oto idzie pan Podfilipski zwiedzać tradycyjne groby, a jego towarzysz Ligęza podziwia, jak zawsze, układność jego faryzeimu: „Wszedł do kościoła poważnie, z wzrokiem utkwionym w wielki ołtarz, jak gdyby trochę wzruszony, co mu dało sposobność ominąć dwa pierwsze stoły: przy jednym siedziała pojedyńczo starsza pani, znajoma, rozpaczliwie dzwoniąc miedziakiem w tacę; przy drugim matka z paru córkami, ale osoba, którą można było pominąć .Dopiero przy trzecim stoliku spostrzegł Podfilipski przypadkiem księżnę N. i panią Granowską w rozpiętym sobolowym kubraczku. Cicho podszedł i, dyskretnie złożywszy na tacy kilka sztuk złota, przysiadł na pustem krześle obok pań. Opowiedział parę nowin, poprosił panią Granowską o obrazek, na co mu odpowiedziała, szukając niby po stole: — Szukam dla pana obrazka z dobrym łotrem. Pan Zygmunt pohamował śmiech ze względu na

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXIV.

„Stosunku naszego nie możesz nigdy rozwiązać, i nigdy go nie ujdziesz. Bowiem dopóki Ty i ja egzystujemy, dopóty będzie on istniał. Jest on bowiem częścią nas obojga. Wiesz o tem dobrze ty tak samo, jak i ja.

Żądam ciebie mieć taką, jaką jesteś. Jesteś moja. I ty nie odważysz się uchylić się przed swem powołaniem życiowem.

„Biorę Twoją rękę, — gdyż jest moją. Apeluję do Twego serca, które jest moją własnością. A w imię miłości, którą pałam, wzywam cię: Pójdź za mną!"

Złożył już papier, gdy, przypomniawszy sobie coś, nagle go jeszcze rozwinął i jej imię, — tylko imię — na końcu dopisał.

Na list ten otrzymał odwrotną pocztą w odpowiedzi tylko dwa słowa:

„Nie mogę!"

Przeto powrócił do Chrystjanji.

Ale świata nie rozumiał. Co się stało? I jak się to stało?

Albo on był mądry, a cały świat oszalał, albo on był tym, — który zwarjował. Jeden był pewnik: cały byt stanowił niepojęty chaos.

Opinja publiczna w tym wypadku, jak też i po zaręczynach, była dziwnie jednomyślna.

Dobrze się stało, że zaręczyny zostały zerwane, gdyż ci dwoje nie byli dobrani. Napewno przytem odstraszyło ją życie, które miała wieść, ją, która była tak rozpieszczona i delikatna.

Pozornie zdawało się coprawda, że go kocha rzeczywiście. Należy tylko żałować, że tak długo zwlekała.

Konsulowa, która otrzymała od bratanicy list, zdenerwowało to mocno.

— Jest mi tak, jakby ktoś w domu umarł — rzekła. — Halager wytrącony z równowagi ducha. Ale cóż mówiłam? Jest to jakieś fatum, że mam słuszność! A więc i o tem przekonają się ludzie, ale stało się to nieco zapóźno. Żal mi obojga, a najbardziej Halfdana. On umie się do kogoś tylko mocno przywiązać, a teraz może już nigdy. Gniewa mię, trochę moje słodkie dziewczę. Mogłaby się przecież wcześniej zastanowić. Ale Halfdan nie zawsze właściwie się do niej odnosił.

— Nie, mówiła opinja publiczna ustami pewnej pani, która przyszła z wizytą. Był w stosunku do niej za chłodny i za bezwzględny.

— Chłodny? Nie, o tem inni nie mogą sądzić, przynajmniej ja tak uważam. Ale był bezwzględny. Nigdy nie zastanowił się nad tem, czegoby sobie ona mogła ży-

powagę miejsca. I wyszedł równie poważnie, jak wszedł, tylko z głową nieco pochyloną, skupioną w myślach. Kiedyśmy już byli poza kościołem, zwrócił się do mnie z uśmiechem swym filozoficznym: Lubię to wesołe pogaństwo. Gdzież je pan widzi? Tu, wszędzie, naokoło nas. Cóż ma wspólnego z chrześcijaństwem ten salonowy sport kwestarski, uprawiany przez wyższe klasy, albo ta przechadzka po wystrojonych grobach i oczekiwanie święconego, przeznaczonego dla ludu? To są objawy zewnętrzne — wtrąciłem. Dobrze, ale czego? Objawy zupełnie świeckie, objawy tego pragnienia, które każda istota ludzka nosi w piersi: użyć świata. Ja cieszę się, gdy to widzę — nie przez miłość bliźniego, pojęcie zupełnie fałszywie sformułowane, ale dlatego, że rozkosz życia jest zaraźliwa i nawet z tym tłumem, z którym tak mało mnie łączy, mam jakieś wspólne wesołe dreszcze. Nie dał mi pan wytłumaczyć się — odrzekłem. Mówiąc o objawach religji, myślałem o jej praktykowaniu. Ma ona swe praktyki, jak umartwienia, lecz i wesołe, jak pamiątki dni uroczystych, trjumfów swych, zwycięstw nad światem. Te praktyki wesołe zgadzają się zupełnie z naturą ludzką i jej skłonnościami, poniekąd epikurejskiemi; ujmują nawet tę skłonność w pewne niebolesne karby, nadając im kierunek. Więc tłum świąteczny i te panie kwestujące i ci, którzy chodzą „po grobach", mają zapewne dużo świeckich myśli w głowie, jednak „praktykują", czyli składają religji hołd uszanowania i posłuszeństwa. (d. c. n.)

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Po powrocie z Zemunia do Belgradu mieliśmy bardzo mało czasu, więc pośpiesznie każde z nas udało się do swego miejsca tymczasowego zamieszkania, by się umyć, oczyścić i przebrać, i wszyscy podążyli do II-go męskiego gimnazjum, gdzie miał się odbyć nasz wieczór. Chociaż już w Budapeszcie mieliśmy swoje przedstawienie — to jednak tu, w Belgradzie, uważaliśmy je dopiero za pierwszy występ reprezentacyjny. To też przygotowaliśmy się do niego skrupulatnie. Sala, w której miało się odbyć nasze przedstawienie — duża, ale scena bardzo mała, więc z tego powodu zostało naprędce dostawione obszerne podjum przed sceną. Podjum to musiało być zbudowane na stalugach, nie było należycie umocowane, a przytem był też niemiły rezonans, szczególniej, gdy w mazurze chłopcy zbyt energicznie wybijali hołupce.

Przed przedstawieniem młodzież nasza, ubrana w swe szkolne stroje galowe stanęła na estradzie, a przed nią wystąpił pan dyrektor Gałecki i w krótkich słowach powitał zebranych i podziękował za gościnność, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć narodu i państwa jugosłowiańskiego. Na to młodzież nasza wykonała na cztery głosy hymn jugosłowiański i polski. Potem p. prezes Aleksander Janowski wygłosił odczyt o Polsce w języku serbskim. Wrażenie było nieopisane. Serbowie nie spodziewali się odczytu w swoim języku, a następnie dowiedzieli się o wielu rzeczach pięknych i pożytecznych, barwnie a przystępnie opowiedzianych przez utalentowanego mówcę.

Trzecim punktem programu był koncert: fortepjan — uczennicy gimnazjum im. M. Konopnickiej — Elżbiety Boryńskiej, skrzypce ucznia gimn. im. ks. Józefa Poniatowskiego — Romana Totenberga i deklamacja utworu chorwackiego poety, Vladimira Nazora, przez ucznia Kazimierza Kupczyka. W końcu przyszło wzbudzające piorunujące wrażenie i zachwyt nadzwyczajny — Krakowskie Wesele. Oklaskom nie było końca. Młodzież obecna w bardzo dużej liczbie na sali nie chciała, czy też nie mogła się uspokoić, aż czasami się zdawało, że trochę za głośno i za impulsywnie okazywała swoje zadowolenie. Barwne nasze kostjumy ludowe, melodyjne przyśpiewki, a przedewszystkiem skoczne, rytmiczne i zharmonizowane tańce — porywały nie tylko młodzież, ale i starszą generację słuchaczów i widzów. A trzeba dodać, że nasz poseł, pan Kwapiszewski uczynił wszystko, aby na naszem przedstawieniu byli obecni i przedstawiciele państw innych, którzy też z wielkiem zainteresowaniem przyglądali się naszym popisom. I znowu usłyszeliśmy to samo, co w roku zeszłym w Sofji od pana ministra Baranowskiego, — tu w Belgradzie z ust pana posła Kwapiszewskiego, że taka wycieczka jest najlepszą propagandą polską za granicą i więcej za jednym razem ma skutku, niż dziesiątki naszych konsulatów mogłyby zrobić w ciągu lat.

(d. c. n.).

czyć, lub potrzebować. A w końcu ta nasza parafja. To była kropla, która przepełniła beczkę! Powiedziałam mu to wówczas odrazu, że to jest nierozsądny wybryk. Pobożność nie zależy od tego, czy się tu, czy tam głosi Słowo Boże.

— Czy była z początku zrozpaczona?

— Nie, wówczas twierdziła, że to świetna myśl, i że najchętniej poszłaby za nim na księżyc, — zdaje mi się, że się tak wyraziła. Ale nie wytrzymała próby. Gdy, wróciwszy do swego pięknego domu, do swych przyjaciół, do swego artystycznego środowiska, pomyślała o tej parafji hen na szczytach skał, gdzie w najlepszym wypadku oprócz niedźwiedzi nie miała innego towarzystwa, — wówczas straciła odwagę. I niema się czemu dziwić. Ale zapewniam panią, pani Smit, że żal mi ich bardzo.

Od siostry pastora dowiedziano się o zerwaniu, jeszcze mniej, niż o zaręczynach.

Do konsulowej, która jej pokazała list bratanicy, aby ją ułagodzić, rzekła:

— Nie będę jej potępiała. Stoi ona całkiem poza granicami mej zdolności zrozumienia. Sądzę, że sama wydała na siebie wyrok. I napewno słuszny. Jeśli twierdzi, że nie może iść za nim, to, zapewne jest to prawda. Nie ma tyle sił, by iść za nim stromą ścieżką na wyżyny. Żal mi go tylko, że mógł uwierzyć, i że teraz musi cierpieć, omyliwszy się tak dalece.

(d. c. n.)

Wycieczka do Krakowa i Zakopanego

Wielka radość napełniła moje serce, gdy dowiedziałem się, że jadę do Zakopanego. Czekałam tego dnia z wielkiem upragnieniem i z wielką niecierpliwością, dnia, kiedy miałam wyruszyć w podróż. I nareszcie doczekałam się. Dnia 18 czerwca, o godz. 8-ej w. miałyśmy zbiórkę na dworcu. Wszystkie byłyśmy rozgorączkowane, twarze nam płonęły, zniecierpliwione czekaniem do chwili odejścia pociągu. Nareszcie i w pociągu znalazłyśmy się z panią Majewską i Sanderówną. Punkt 9 i pół pociąg ruszył. Narazie przykro nam zrobiło się, lecz pocieszałyśmy się, że nie na zawsze opuszczamy stare mury Warszawy. Rano o godz. 8-ej byłyśmy w Krakowie. Kraków! Te stare, historyczne, pamiątkowe miasto! Z dworca zaniosłyśmy swoje bagaże i poszłyśmy zwiedzić główniejsze zabytki, gdyż wiele czasu przed nami nie było. Po drodze obejrzałyśmy teatr im. Słowackiego, bramę Florjańską, Planty, mogiłę Nieznanego Żołnierza i pomnik Jagiełły. Z początku pogoda nam sprzyjała, lecz potem zaczął padać drobny deszcz, co nam wcale nie przeszkadzało. Najpierw obejrzałyśmy na rynku pamiątkową tablicę, która znajduje się w tym miejscu, gdzie Tadeusz Kościuszko składał przysięgę. Następnie zwiedziłyśmy kościół Marjacki. Wspaniały on i potężny. Podziwiałyśmy wspaniałą budowlę tak zewnątrz jak i we-

wnątrz. Rzeźby, styl, urządzenie, wszystko to tworzyło jedną powagę w całym majestacie, gdzie przebywa Najwyższy i do Którego ślemy modły. Z kościoła poszłyśmy przez Sukiennice, ulicą św. Anny na dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej. Tam zwiedziłyśmy pomnik Mikołaja Kopernika, styl całego dziedzińca i poszłyśmy na Wawel. Weszłyśmy do katedry. Podziwiałyśmy wspaniałą trumnę św. Stanisława, sarkofagi królów, ołtarze, wspaniały pomnik „Odrodzenia Polski" i przeszłyśmy do grobów królewskich. Cicho tam było i ponuro, tylko od czasu do czasu głos ludzki przerwał tę ciszę grobową, gdzie królowie śpią snem wiecznym. Wspaniałe są te grobowce. Pod kaplicą Zygmuntowską znajduje się grobowiec Zygmunta Starego z płaskorzeźbą jego. Lecz Smocza Jama największe na mnie zrobiła wrażenie. Idąc 80 m. po małych i bardzo krętych schodkach w dół, czułam stopniowy chłód, lecz nie zrażał mnie ten chłód, jak jama ogromna, do której dostałam się przez otwór mały, prowadzący z lochu do rzeczywistej Smoczej Jamy. Półmrok tam panował, cisza i chłód. Będąc na powierzchni ziemi, dostałyśmy się do niedużego budynku, a stamtąd w dół schodkami. Niziutkie były i wązkie, tak, że stanąwszy na samym dole, przedstawiało mi się, że idę jeszcze niżej. Następnie przeszłyśmy do ogromnej jamy, w której podług legend smok zjadał swoje ofiary. Tak wielkie wrażenie zrobiła na mnie ta jama i ujemnie oddziaływała, gdyż mimowoli dziwny lęk mnie ogarniał, pomimo, że dużo osób tam było. W wielki zachwyt wprawił mnie Sfinks, dziwnie przez naturę utworzony, znajdujący się w jednym kącie ogromnego sklepienia. Ogromny on był i wygląd miał żywego, a tem bardziej, że bliższe światła uwydatniały go wyraźniej, niż następnie głowę puhacza i postać kobiecą, która również była wyraźna i wygląd miała żywej. Naogół Smocza Jama wydała mi się złowrogą i zdawało mi się, że lada chwila odłamy i głazy poobrywają się i runą, tak jak prawdopodobnie i inne, które już leżały i wzniesienia tworzyły. Ogromną, a zarazem i nie przezwyciężoną wydała mi się ona i nic dziwnego, gdyby smok naprawdę takie mieszkanie mógł sobie obrać. Po zwiedzeniu, wróciłyśmy na powierzchnię gorącej wprost ziemi, i długo, jeszcze długo miałam przed oczyma Smoczą Jamę i jej niemal zjawiska, i z temi wrażeniami dojechałam do Zakopanego. W Zakopanem znów cuda przyrody. Co za góry - olbrzymy, pokryte śniegiem, co za góry pokryte lasami, toż człowieka żal bierze, że tak krótko patrzeć na nie może. Gdy przyjechałyśmy, późno już było, ale na drugi dzień, to jeszcze przed śniadaniem, wybiegłyśmy, by posłuchać szmeru potoków górskich i popatrzeć na Gewont, który poważny, cichy stał, a na nim śpiący rycerz, również poważny, jak gdyby śnił o baśniach i legendach, jakie się wiążą z naszemi polskiemi górami. Po obiedzie poszłyśmy w góry zwiedzieć to miejsce, gdzie znajduje się klasztor.

Następnego dnia pojechałyśmy do doliny Kościeliskiej i Pisanej, odległych o 12 klm. 800 m. Piękne to miejsca z górami: „Organy", „Stoły", „Zbójeckie okna", „Ratusz", „Dolina krakowska". Jedzie się krętą drogą między górami, urwiskami, i lasami, słysząc wciąż potoki z hałasem toczące się po kamieniach. Byłyśmy i w dolinie Białej. Tam szłyśmy wciąż w górę i w górę.

Ostatniego dnia pojechałyśmy do Morskiego Oka. Ale co to była za podróż 31 klm. na wozach po kamieniach! Lecz wcale tego nie żałujemy, przeciwnie, zadowolone jesteśmy z całej podróży bardzo. Po drodze podziwiałyśmy wspaniały wodospad A. Mickiewicza. Następnie Morskie Oko. Wspaniałe było. Woda mieniła się w słońcu, jak tafla szklana. Góry w śniegu, oświetlone słońcem, wyglądały żywiej i radośniej. Po obiedzie i zwiedzeniu wróciłyśmy do „swego" domu. Po odpoczynku zaczęłyśmy się „pakować" i o godz. 11 do Krakowa. Tam zjadłyśmy śniadanie i z powrotem do Warszawy. Żal nam było odjeżdżać tak prędko. Ale cóż? Trzeba. Lecz byłyśmy pełne wrażeń i długo, długo będą nam stać przed oczyma, nasze polskie góry, Karpaty.

KRYSTYNA KWIATKOWSKA
Ucz. kl. VII.

Wycieczkę powyżej opisaną zorganizowała Opieka szkoły b. parafjalnej żeńskiej, obecnie powszechnej miejskiej Nr. 102. Wzięły w niej udział dziewczynki, kończące w tym roku kurs. Na propozycję Opieki, uczestniczki wycieczki opisały następnie swe wrażenia. Podajemy jeden z takich opisów, aby wskazać, jak wielkie znaczenie mają wycieczki dla dzieci szkolnych, a zarazem i na poziom intelektualny kończących szkołę.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

OSOBISTE. Ks. Aug. Loth, pierwszy pastor zboru warszawskiego, wyjechał na urlop. Zastępuje go w czynnościach parafjalnych ks. wikary Gutknecht.

OFIARY.

Na budowę kościoła w Pruszkowie: B-cia F. O. i G. Pal zł. 200.

Na Dom Starców — zł. 3 i **Dom Sierot** zł. 2 — od p. Matusiewiczowej.

Do dyspozycji ks. Lotha od p. Aleksandra Marienstras zł. 20.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

15 lipca, **w VI niedzielę po Trójcy Św.:**

o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim, **ks. wikary Gutknecht.**

o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, **ks. pastor Michelis.**

20 lipca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM NA LOTNISKU.

Dnia 15 lipca nabożeństwo o godz. 10 rano z Komunją Św. w języku polskim odprawi **ks. proboszcz Grycz.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

(za czas od 1 do 7 lipca r. b.).

Ochrzczono: 5 chłopców, 3 dziewczynki, 1 izraelitę.

Ślub zawarli: Stanisław Romuald Zygmunt Higier z Romaną Julją Wajsman, Aleksander Stanisław Cieślikowski z Lucją Unger, Wilhelm Rechtsiegel z Werą Wulffson, Emil Petz z Marjanną Gąską, Edward Bräutling z Martą Frisch, Otton Langkoff z Martą Hintz, Emil Ksawery Neumann z Marją z Wosiłowskich Rokossowską, Władysław Tytus Wojciechowski z Leokadją Sawicką, Jan Wysocki z Janiną Majewską, Piotr Niżewski z Niną z Łowcowów Sztybel.

Zmarli: Roman Ahnert, uczeń szkoły budowlanej, l. 19; Józef Stegner, tokarz, l. 25; Ludwik Gatzke, emeryt, l. 68; Rudolf August Frömmel, murarz, l. 51; Jan Rapke, murarz, l. 57; Otylja z Soltanów Lucek, pensjonarka domu starców, l. 84; Helena Marja z Steffenów Pobóg-Strzeszewska, żona urzędnika, l. 51.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.